

Rok II.

1908



№ 15.

Czwartek, 9 Kwietnia.

# MARYAWITA

## Czciciel

### PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

#### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA  
PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

(C.d.)

Mówiąc o jedności, jakiej domaga się z natury swej miłość, powiedzieliśmy, że ta jedność winna być w myślach uczuciach i woli. Dotąd mówiliśmy o jedności w myślach i uczuciach. Teraz mówić będziemy o jedności w woli; gdyż i pod tym względem uczucie miłości daje świadectwo o istnieniu Pana Boga.

Jedność woli, której domaga się z natury swej miłość, jest to dobrowolne zgodzenie się istot miłujących się na jedność myśli, uczuć i działania. Jakkol-

wiek bowiem każda władza duszy, każde jej uczucie, działające naturalnie, dąży własną siłą do jednego, wspólnego wszystkim celu—do Boga,—wszakże ta władza duszy, którą nazywamy wolą, ma moc sprzeciwienia się tym naturalnym popędom. Dla urzeczywistnienia przeto aktu doskonałej miłości, potrzebne jest świadome—dobrowolne—obustronne zgodzenie się na jedność myśli, uczuć i czynu. Nie wystarczy tu sam fakt zgodności i podobieństwa myśli, uczuć i czynów jednej strony z myślami, uczuciami i czynami drugiej, lecz konieczny jest osobny akt woli,—którym jedna strona łączy swe myśli, uczucia i czyny z myślami, uczuciami i czynami strony drugiej.

Taki akt woli wymaga z obu stron ofiary, której wielkość i doskonałość przewyższa wszystkie inne, jakie człowiek mocen jest uczynić.

Połączenie bowiem myśli, uczuć i czynów w miłości nie powoduje li tylko jedności zbiorowej, moralnej, podobnej do tej, jaką wytwarza dobrze zorganizowana armia; lecz rezultatem jej jest jedność istotna, na podobieństwo tej, ja-

ką tworzy połączenie duszy z ciałem w człowieku, wodoru z tlenem w wodzie. Wodór i tlen—oddzielnie—są gazami palnymi, połączone chemicznie tworzą wodę; woda zaś jest odrębną substancją istotnie różną od tlenu i wodoru, chociaż w skład jej wchodzi te dwa gazy.

Podobnie człowiek jest istotą złożoną z ciała i duszy. Wszakże ani samo ciało nie stanowi człowieka ani dusza. Co więcej ciało bez duszy istnieć nie może, i dusza bez ciała istnieje jakby pomimo praw natury.

Pomiędzy jednością w miłości, a jednością substancji w wyżej przytoczonych przykładach, zachodzi analogia.

Myśli, uczucia i czyny w miłości tak się zlewają z sobą, iż wytwarzają zespół aktów duszy istotnie odrębny od swych części składowych. Obie strony miłujące się jakby umierają w swych myślach, uczuciach i czynach osobistych, a poczynają żyć życiem nowem, duchem miłości istotnej. Zjednoczone myśli tworzą prawdę nieomylną;—zespólone uczucia—ogień pożerający zło a oczyszczający dobro;—połączone czyny wytwarzają moc w działaniu, której żadna siła oprzeć się nie zdoła.

Tu zaiste sprawdzają się słowa Chrystusa Pana: „Powiadam wam, iż gdyby się z was dwóch zgodziło na ziemi, o wszelką rzecz, o którą by prosili stanie się im od Ojca mego, który jest w niebieszech, albowiem gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku nich.“<sup>1)</sup>

Zgromadzeni w Imię Chrystusa są zespoleni w imię miłości, której Chrystus jest sprawcą. Takim Chrystus zapewnił moc związywania i rozwiązywania na ziemi, władzę podobną boskiej; gdyż miłość ubóstwia człowieka. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam tak mówił,—cobyściekolwiek związali na ziemi (będąc tak zjednoczeni w miłosnej zgodzie) będzie związane w niebie, a cobyściekolwiek rozwią-

zali na ziemi będzie rozwiązane w niebie.“<sup>1)</sup> Miłość nie tylko ubóstwia miłujących się, lecz wylewa swego boskiego ducha nazeewnątrz i udziela się innym.

I rzeczywiście gdy rozejrzemy się w historii ludzkości, spostrzeżemy w niej cały szereg faktów stwierdzających to niepożyte prawo miłości,—że mała nawet garstka istot zjednoczonych w miłości zdołała wlać nowego ducha w masy, odrodzić je i pchnąć na drogę, prowadzącą do najwyższej doskonałości.—Podczas gdy całe narody, którym obcy był duch miłości i zgody, pomimo wielkich wysiłków, nie tylko nie zdołały osiągnąć pozytywnych—istotnie dobrych rezultatów swych usiłowań, — lecz i same upadły i innym przyczyniły się do ruiny duchowej i materialnej. Za przykład niech nam posłuży grono dwunastu apostołów Chrystusowych, którzy walcząc jedynie miłością—podbili świat dla Prawdy, Dobra i Piękna, „rozwiązali“ ludzkość z więzów „ciemnoty, zła i brzydoty moralnej, a związali ją miłością, która jest związka doskonałości.“<sup>2)</sup>

I przeciwnie potężne narody i państwa starożytne, jak Assyrya, Egipt, Rzym i wiele nowożytnych padły zepsute zgnilizną nienawiści i niezgody—wedle przysłowia łacińskiego: Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur. (Zgodą słabe sprawy potężnieją, niezgodą i wielkie upadają).

Już ta dziwna moc miłości, moc, „rozwiązywania i związywania“ świadczy, że początkiem jej musi być wyższa Istota, której naturą jest Miłość Wszechmocna, czyli Bóg.

Wszakże miłość nietylko ze względu na tę boską moc swoją jest dowodem istnienia Pana Boga, lecz rozumiana, jako akt psychologiczny, daje świadectwo o Bogu.

Zespolenie bowiem w miłości jest, jak to powiedzieliśmy, tej natury, że łącząc

1) Mat. XVIII, 19, 20.

1) t. 18.

2) Kolos. III, 14.

dusze miłujących się tworzy w nich i z nich nowego ducha (inhaesio—zespole-  
nie), który jest nową formą życia dusz  
miłujących się. Miłujący przestaje żyć  
w sobie i dla siebie, a poczyną myśleć,  
czuć i działać w umiłowanym i dla umi-  
łowanego (extasis—ekstaza).

Część przestaje istnieć, ponosi śmierć,  
by przy połączeniu z drugą częścią ożyć  
w Całości, której imię—Wszecmiłość. „A  
żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chry-  
stus,“<sup>1)</sup> mawiał wielki Apostoł o swym  
Umiłowanym.

Zachodzi więc pytanie, czy tego ro-  
dzaju śmierć mistyczna, zespół dusz,  
umierających dla siebie i żyjących no-  
wym duchem i nową formą, zrodzoną  
z dobrowolnego, rzeczywistego zespolenia  
myśli, uczuć i czynów,—może urzeczywi-  
stnić się między ludźmi—bez względu na  
Boga?

By odpowiedzieć na to pytanie, trze-  
ba szczegółowiej wniknąć w treść proce-  
su tej śmierci duchowej, której przy istot-  
nym zespoleniu z umiłowanym musi  
ulegć każda ze stron miłujących się.

Powiedzieliśmy, że miłujący się ze-  
spalają swe myśli, uczucia i czyny z my-  
ślami, uczuciami i czynami umiłowanego.  
Miłujący dobrowolnie składa na ołtarzu  
miłości najpierw swe myśli, zrzekając się  
prawa do ich własności.

To znaczy, że wszystkie prawdy,  
które jego umysł posiadał, przekazuje na  
rzecz istoty umiłowanej. Ta zaś ze swej  
strony nabyte przez się prawdy przeka-  
zuje miłującemu ją. Przez to jednakże  
nie odbywa się prosta wymiana darów  
umysłu, — ponieważ nmiłowany oddaje  
miłującemu nie tylko to, co sam posiada,  
ale i to, co otrzymał od miłującego. Ta-  
ki obustronny akt oddania wszystkich  
swych myśli na korzyść umiłowanego  
tworzy właśnie ten nowy byt, który na-  
zywa się „miłowaniem“. W Trójcy Prze-  
najświętszej te akty dwóch pierwszych  
Osób Ojca i Syna wydają Osobę Ducha

Świętego. Ojciec jest Miłujący, Syn Umi-  
łowany, a Duch Święty „Miłością“ Ojca  
względem Syna i Syna względem Ojca.

Złożenie prawd na ołtarzu miłości  
nie jest bynajmniej obojętnością dla nich.  
Miłujący bowiem nie zrzeka się aktów  
władz duszy, nie wprowadza jej w stan  
atrofii w ten sposób, jak to czynią indyj-  
scy mistycy, lecz tylko rezultaty swej  
działalności duchowej oddaje umiłowane-  
mu. Intensywność i wydajność myśli  
przez to nie tylko się nie zmniejsza, lecz  
owszem potęguje się; ponieważ umysł  
znalazłszy właściwe łożysko i ujście swym  
myślom i nabytym prawdom, szybko je  
toczy ku bezdennemu morzu istotnej  
prawdy, z której się rodzi Miłość. Prze-  
ciwnie, gdy tok myśli nieznajduje wła-  
ściwej drogi, którą ma zdążać do swego  
celu, pozostaje jałowym, bezpłodnym.

Nadto każda myśl, każda prawda  
miłującego, gdy się spotka z myślą i pra-  
wdą umiłowanego, łączy się z nią i rodzi  
nową prawdę. Każdy bowiem umysł poj-  
muje jedną i tę samą prawdę w inny  
sposób. Jako w przyrodzie nie można  
znaleźć dwóch jestestw identycznie sobie  
podobnych, tak również nie ma myśli zu-  
pełnie identycznych.

Pojęcia o danej prawdzie w umys-  
łach dwu ludzi przyrównać można do  
przesłanek. Należy tylko te dwie myśli  
połączyć związką miłości i zgody,—a wy-  
niknie rezultat, wniosek, który jest ową  
nową myślą,—owocem miłości. Przeciwnie,  
gdy te dwie myśli będziemy się sta-  
rali rozłączyć, porwać naturalny węzeł,  
jaki je łączy—wtedy praca nasza będzie  
próżnym wysiłkiem, dającym rezultaty  
tylko negatywne

Tą jednością myśli zawarunkowany  
jest wszelki postęp ludzkości. Przeciwnie  
niezgoda i duch negacyi wszelkich  
prawd nabytych wyjaławia umysły i spro-  
wadza ruinę duchową jednostek i naro-  
dów. A nie tylko ruinę duchową, lecz  
i materyalną, ponieważ za duchem postę-  
puje ciało.

Następnie istota miłości domaga się

1) Gal. II, 20.

ofiary z uczuć, a najpierw z miłości własnej.

Każdy człowiek ma wrodzoną miłość własną, która skłania go do samozachowania i obrony praw swej osoby—zarówno pod względem duchowym, jak i cielesnym. Miłość własna z natury swej dąży do Miłości Boga i bliźniego; ponieważ, jak wykazaliśmy, wszystkie uczucia serca ludzkiego ostatecznie zmierzają do Miłości Bożej. Wszakże, jak każda inna żądza, tak i miłość własna może być zbyt podniecona lub skierowana przez złą wolę ku niewłaściwemu celowi. Wola tedy skłania duszę do złożenia godziwej miłości własnej na ołtarzu Miłości Wyższej w sposób właściwy. Nie znaczy to, by miłujący miał wyniszczyć w sobie miłość własną, lecz żeby jej dobra i czyny podporządkował i skierował na korzyść umiłowanego.

Dobra, które miłość własna ochrania, by je oddać umiłowanemu, główniejsze są te:

1) Życie, istnienie.

Tak Apostołowie chronili się przed grożącą im śmiercią, by dłużej pracować dla Chrystusa, którego umiłowali, i dla wiernych, których miłowali w Chrystusie. „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk,“ pisze Apostoł Narodów,—„a jeśliż żywym być w ciele, ten mi jest owoc pracy, i nie wiem cobym obrać miał (czy śmierć, czy życie). Jestem ściśniony ze dwojga: pragnienie mając rozwiązany być i być z Chrystusem: bardzo daleko lepiej. Ale zostać w ciele potrzebna dla was. A o tem ufność mając, wiem, iż zostanę i przetrwam wszystkim wam, ku waszemu pomnożeniu i weselu wiary, aby obfitowało przechwalanie (doskonałość) wasze w Chrystusie Jezusie we mnie, przez moje przybycie do was.“<sup>1)</sup>

(C. d. n.)

<sup>1)</sup> Filip. I, 21. i n.



# Pismo Święte.

## NO W Y T E S T A M E N T.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału IV.

(C. d).

Pobudki i wywody szatana pozornie były najszlachetniejsze. Atoli w istocie wobec mądrości Bożej były tylko osłoną, pod którą ukrywała się jadowita pokusa niewiary.

Bóg nie takimi kuglarskimi cudami daje poznać światu Swoją Wszechmoc, Mądrość i Miłość, lecz czynami istotnie Boskimi: Wszechmoc w stworzeniu świata, Mądrość w rządzeniu nim, Miłość w zachowaniu go. Podobnie i Pan Jezus Mesyjańskie swoje posłannictwo i Boskie synowstwo miał okazać światu przez zwyciężenie szatana, przez naprawę tego wszystkiego, co grzech zepsuł, i przez odrodzenie całej ludzkości i zjednoczenie jej z Bogiem. Wprawdzie będzie czynił i cuda, ale nie gwoli podziwu tłumów, nie dla chwały własnej, lecz dla chwały Ojca Swojego i zbawienia dusz ludzkich, aby wypełnić to wszystko, co Mu Ojciec zlecił.

Na tę pokusę Pan Jezus znowu odpowiedział słowami Pisma Świętego: „Zasie napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga Twego.“

Słowa te wyjęte są z V księgi Mojżeszowej<sup>1)</sup> i w całości wiersza tak brzmią: „Nie będziesz kusił Pana Boga Twego, jakoś kusił na miejscu kuszenia.“

Miejsce kuszenia, o którym mówi tutaj Pismo Święte było na puszczy w Rafidim, gdzie Izraelici nie mając wody do picia, poczęli szemrać przeciw Mojżeszowi mówiąc: „Czemuś nas wywiódł z Egiptu,

abyś pomorzył nas i dzieci nasze i bydlę pragnieniem? I wołał Mojżesz do Pana, mówiąc: Cóż mam czynić ludowi temu? jeszcze maluczko, a ukamieniuje mię. I rzekł Pan do Mojżesza: Idź przed ludem, a weźmi z sobą starszych Izraelowych: i laskę, którąś uderzył w rzekę, weźmi w rękę twoją, a idź. Oto ja stanę tam przed tobą na skale Horeb: i uderzysz w skałę, a wypłynie z niej woda, aby pił lud. Uczynił tak Mojżesz przed starszymi Izraelowymi. I nazwał imię miejsca onego, kuszenie, dla swaru synów Izraelowych, a iż kusili Pana, mówiąc: Jestli Pan między nami, czyli nie?“<sup>1)</sup>

Taki brak wiary w Opatrzność Bożą wraz z domaganiem się cudów, jako dowodów Boskiej Sprawiedliwości i Miłości, nazywa Pismo Święte kuszeniem czyli doświadczeniem Pana Boga i potępia ten błąd narówni z niedowiarstwem i bluźnierstwem.

„Przecz kusicie Pana—wołał Mojżesz do Izraelitów—iż szemrali na puszczy dla braku wody i kusili Pana, mówiąc: Jestli Pan między nami, czyli nie?“<sup>2)</sup>

Podobnie mówi król Dawid: „I kusili Boga w sercach swoich, prosząc pokarmu dla siebie. I mówili źle o Bogu i rzekli: Izali Bóg może stół zgotować na puszczy?“<sup>3)</sup>... „I drażnili Świętego Izrael-

1) II Mojż. XVII, 1—7.

2) t.

3) Ps. LXXVII, 19.

skiego. Nie pamiętali na rękę Jego, na dzień, w który ich wybawił z ręki uciśkającego, kiedy czynił w Egipcie znaki swoje i cuda swe na polu Tanejskiem. I przemienił w krew rzeki ich.“ i t. d. <sup>1)</sup>

„Nie zatwardzajcież—mówił Bóg przez usta tegoż Proroka—serc waszych, jako w drażnieniu wedle dnia kuszenia na puszczy, kędy kusili mnie Ojcowie wasi, doświadczałem i ujrzeli uczynki moje.“ <sup>2)</sup>

W księdze Powtórzenia Praw Pan Bóg przestrzega Izraela osobnym prawem przed tego rodzaju grzechem: „Nie będziesz kusił Pana Boga twego, jakoś kusił na miejscu kuszenia. Strzeż przykazania Pana Boga Twego.“ <sup>3)</sup>

Podobnie Pan Jezus surowo karmił Faryzeuszów i Saduceuszów, domagających się cudów na potwierdzenie Jego Boskiego posłannictwa.

Czytamy w Ewangelii: „Tedy odpowiedzieli Mu niektórzy z Doktorów i Faryzeuszów, mówiąc: Nauczycielu, chcemy od Ciebie znak widzieć. Który odpowiadając rzekł im: Rodzaj zły i cudzołozny znaku szuka, a znak mu nie będzie dany, jedno znak Jonasza proroka. Albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce: tak będzie Syn Człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce. Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie z tym narodem i potępiają go: iż pokutę czynili na kazanie Jonaszowe. A oto tu więcej, niżli Jonasz.“ <sup>4)</sup>

I słusznie. Ci bowiem, którzy nie chcą prostą i szczerą wiarą słuchać głosu proroka, nawołującego do pokuty i zachowania Przykazań Bożych, lecz domagają się od Niego cudów na potwierdzenie prawdziwości Jego posłannictwa, bynajmniej nie dbają o chwałę Boga lub zbawienie swych dusz, lecz tylko usiłują wynaleźć dla siebie powody, usprawiedliwiające ich w oczach innych, dla czego nie chcą iść za głosem proroka. Tacy

choćby widzieli i liczne i wielkie cuda, nigdy nie usłuchają głosu Bożego, ponieważ nie mają prawdziwej wiary i nie pokładają ufności swej w Bogu.

Pokusa Chrystusowa rozwija się jak dramat. Po scenie na puszczy i po scenie na krużganku kościelnym, następuje trzecia scena na górze. I tu znowu Jezus oddaje siebie w moc duchowej siły kusiciela, który Go unosi na szczyt wysokiej góry, i stamtąd ukazuje Mu na cztery końce widokregu królestwa i mocarstwa tego świata, i rozwija w oczach Jego ziemską ich wielmożność i chwałę.

Każdy człowiek, jakkolwiek dzielność w sobie mający, rozpatruje się w otoczeniu ludzkim, w którym żyć i działać mu wypadło, z ukrytą w sercu chęcią założenia w nim królestwa swego. Żądza panowania jest wrodzona człowiekowi, i im wyższy i dzielniejszy ma umysł, tem bardziej ta żądza wzmagą się w nim i wzdyma; gdzie większa siła, tam i ta skłonność silniej się objawia. Żądza ta, jeśli ją człowiek trzyma w karbach i nie dopuszcza jej przekroczyć miary właściwej, słuszna jest; lecz gdy stanie się wygórowaną i tyrańską, zamienia się w zdradność i grzech.

Nie rozumiałby powołania Mesjasza, ktoby wątpił o tem, że Jezus miał wolę stanowczą i duchem mądrości Bożej kierowaną, pociągnięcia świata całego do wiary swojej i podbicia człowieczeństwa pod jarzmo posłuszeństwa woli Bożej; lecz nie orężem materyalnym będzie walczył o tę zdobycz, jedno mieczem Ducha; nie mocarstwo na podobieństwo królestw ziemskich, które najczęściej są dziełem ujarzmienia, przemocy i podstępnej, jedno królestwo niebieskie,—dzieło wyzwolenia i cichości i prawości założy.

Szatan, rozwijając przed oczyma Jezusa obszar swojego, jak je nazywał, cały świat obejmującego królestwa, chciał Mu pochlebić, a zarazem nastraszyć Go: pochlebić, obietnicą zaspokojenia żądy panowania; nastraszyć, ukazaniem Mu w jednej masie wszystkich sił, jakie Chrystus będzie miał przeciw sobie, jeśliby ich

1) t. w. 42 i n. 56 w.

2) Ps. XCIV, 8.

3) V Mojż. VI, 16.

4) Mat. XII, 38—41.

nie miał za sobą. Świecił Mu w oczy widziadłem onego fałszywego Mesyanizmu, jaki był się zagnieżdził w wyobraźni Żydów, a którego urokowi w onym czasie rzadko który, nawet z najrozumniejszych, i najwykształceńszych, i najdzielniejszych, i najpobożniejszych umiał się obronić. Szatan, za pomocą tego urojenia, panował w ich duszy; więc i przeciw Jezusowi użył go, czy nie zdoła tą drogą otworzyć sobie przystępu do duszy Jego.

— Patrzaj, mówi Mu: ja władca, ja pan; wszystko to daję, komu zechcę. Lecz aby taką potęgę osiągnąć, potrzeba posiadać ducha mojego, ducha chytrłości, przemocy i samolubstwa. Więc zawrzyjmy sojusz z sobą; upadłszy pokłoń się mnie, a to wszystko tobie dam.

Jezus nie ulega ani urokowi ziemskiej wielkości, ani bojaźni grożących Mu sił przeciwnych; jednym, ostrem i gwałtownym słowem odpycha od siebie oną radę świętokradzką.

— „Pójdź precz, Szatanie! Napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu Samemu służyć będziesz.“<sup>1)</sup>

Jednego tylko pana zna, przed jednym tylko Bogiem upada na kolana, inszego sojuszu nie przyjmuje, oprócz jedności swojej z Ojcem w niebiesiech. Każde najmniejsze ustępstwo na rzecz ducha złego byłoby całkowitem zaprzeczeniem dzieła Mesyańskiego, którego cel najwyższy zasadza się właśnie na wyrwaniu wszelkiej istoty wolnej z niewoli złego, a poddaniu jej wolności jedynej, świętej i szczęśliwej, którą jest posłuszeństwo Woli Bożej.

Oprócz P. Jezusa, i tych, których Duch Jego prowadzi i strzeże, nie masz i nie było ani jednego człowieka, któryby nigdy nie złożył ofiary bożkowi tego świata, duchowi kłamstwa i okrucieństwa, i samolubstwa, i podstępu. Podboje materialne na tej ziemi są prawie zawsze dziełem mężobójczem, naznaczonym znamięniem Bestyi, to jest onej mocy ciem-

ności, która nad tym światem przewodzi i tyranizuje go. Szatan podaje tu siebie za Boga, i w tych, którzy mu się kłaniają, wmawia, iż „będą jako bogowie.“

„Będziecie jako bogowie,“ to jest, zacząwszy od pierwszego człowieka, walne marzenie, snujące się w człowieczeństwie, widziadło czarujące urokiem swoim podbijające ten świat. Szczególniejszem, doprawdy, i mizernem bóstwem staje się człowiek, gdy słucha ducha złego, zamiast coby miał mówić z P. Jezusem: „Panu Bogu Samemu kłaniać się będziesz.“ Pyszne jego „ja“ nikczemnieje w myślach swoich; <sup>1)</sup> jego mądrość, to czysty nierozum; jego potęga, to tylko chytrłość i tyrańska samowola; jego chwała, marność, a jego królowanie krótkotrwałe i zwodnicze, bo jak wynosił sam siebie depcząc drugich, tak ci sami zdeptani prędzej czy później poniżą go i zdepczą; i wszystko to, co w samolubstwie i samowolnej przemocy swojej na chwilę ujarzmił i uciemniżył, powstanie przeciw niemu i straszliwy z niego odwet weźmie.

Taka jest historia człowieczeństwa oddającego siebie na wolę Szatana; historia ta rozwija się nieprzerwanie od wieków, i wciąż próbuje sił swoich na dziele Jezusa, a zmóźd go ani zachwiać nie może. Jezus sam, dziś jak po wszystkie wieki, daje „uczestnictwo natury Boskiej<sup>2)</sup>“ wiernym swoim, tym, którzy za Jego przykładem odpychają od siebie złe, a kłaniają się Panu Bogu swojemu.

W tem swoim trojakiem nad trojaka pokusą zwycięstwie, Jezus objawia Mesyańską piękność swoją, która blaskiem swoim, jakby aureolą, otoczy krótkie Jego życie ziemskie i posłannictwo Jego. Postanowienia, któremi pobił na głowę ducha złego, są niewzruszone; co wola bezwarunkową raz odrzucił, to jest odrzucone na zawsze; ono trojokie ognisko pożądliwości, które i w najlepszych nigdy nie wygasa, do Jego duszy nie

<sup>1)</sup> V Mojż. VI, 13.

<sup>1)</sup> Rzym. I, 21.

<sup>2)</sup> 2. Piotr. I, 4.

rzuci iskiereki najmniejszej. Syn Boży w człowieczeństwie swoim nigdy nie ulegnie żądom materji, nigdy na ich zaspokojenie nie użyje Boskiej mocy swojej; będzie umiał znosić głód, i trud, i ból, i śmierć; nigdy nie będzie kusił Boga; nigdy nie okaże się po Nim żaden taki postępek, którego celem jedynym byłoby chlubienie się przed ludem Boskiem Synowstwem swoim. Będą żądali od Niego takiego znaku z nieba, a On odrzuci to żądanie jako poduszczenie szatańskie, i słowem stanowczem a tajemniczo poważnem odesła ciekawych do znaku przyszłej śmierci i zmartwychwstania swego. Póki ta chwila Jego uwielbienia nie nastąpi, poprzestanie na pospolitych życia ludzkiego warunkach, a jeśli kiedy na chwilę od tych warunków odstąpi, nie będzie to nigdy w celu własnego zadowolnienia, dla doświadczenia czuwającej nad Nim szczególnej opieki Ojca, ale jedynie w celu skłonienia ludzi do wiary, oświecenia błądzących, uzdrowienia chorych, zbawienia wszystkich. Pokorny i cichy, nie będzie się unosił zarozumiałem ufaniem, będzie się uchylał od grożącego niebezpieczeństwa, i ucieczką chronił się od nastających nań nieprzyjaciół, wówczas dopiero oddając siebie w ich ręce, gdy wola Ojca tej od Niego powinności zażąda. W ustanowieniu Królestwa swego i w wykonaniu sprawy Mu zleconej, bez miłosierdzia zdepcze wszelką żądzę

wielkości ziemskiej, nie zważając ani na uprzedzenia ludu swego, ani na lekliwość uczniów swoich, ani na rady mądrości ludzkiej; i jako pracuje nad założeniem Królestwa Bożego, tak też Bogu Samemu kłaniać się będzie.

Za to z drugiej strony, zło także, i wszystka natura i jego duch w przeraźliwym świetle wychodzi na jaw w tej dojmującej chwili życia Jezusa. Jasno tu każdy poznać może, z jak groźną siłą mierzyć się musi, aby wypełnił swoją tu na ziemi powinność, i swój koniec osiągnął.

Zło jest w człowieku, jest w nim niejako wszędy obecne, i we władzach i zdolnościach jego, i w instynktach jego, i w tej materji, z której jest ulepiony, i w tym głodzie, który mu dojmuje od pierwszego tchnienia życia jego, a którego tyrańskim wymaganiom wyraz dają namiętności; jest w tej pysze niepożytej, która go odciąga od Boga, a ciągnie do próżności, do zbytku i wystawności, do wszystkiego, cokolwiek może pochlebić jego miłości własnej; jest w tej żądzy panowania i gnębienia, i założenia sobie choćby małego królestwa, w któremby on wszystko znaczył i wszystką władzę posiadał; jest w tej praktycznej negacji Boga, którego miejsce chciałby sobie przywłaszczyć, w tem bałwochwalstwie, dążącym do ubóstwienia siebie samego, i błędów, i namiętności swoich, i zdrożności swoich. (C. d. n.)





# Przenajświętsza Eucharystya.

## I.

## Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ogni- sko zjednoczenia z Bogiem.

## C. (C. d.)

Głos, jakim Jezus powiedział te słowa, miał w sobie wyraz uroczysty i bolesny zarazem. Obecność Judasza przy dokonaniu Tajemnicy Miłości niewypowiedzianie raniła Serce Boskiego Mistrza. Jemu tylko wiadoma była tajemnica Judaszowej zdrady. Nikt z uczniów ani się domyślał już ponowionego spisku; a tem bardziej nikt z nich nie przypuszczał, by duszą spisku miał być jeden z ich grona. Dlatego słowa Mistrza: „Jeden z was Mię wyda,” do głębi przejęły ich dusze. Niepewność przyszłości, groza walki i nieufność we własne siły, — wszystko to naprzemian tłoczyło się do ich dusz i niepokoiło ich serca. Byli przeświadczeni o tem, że Mistrz ich, jako Mądrość Przedwieczna, czyta w przyszłości i zna każdego sumienie, — więc pewni tego, co powiedział, zwracają się ku Niemu i pytają ze smutkiem: „Ażajem ja jest Panie?“ <sup>1)</sup>

Jezus powtarza Swoje słowa. Jednakże miłość dla zdrajcy i pragnienie nawrócenia go, nie pozwalają Boskiemu Mistrzowi zdradzić jego imienia. Więc odpowiada: „Który macza ze Mną rękę w misie, ten Mię wyda. Syn ci Człowieczy idzie, jako napisano o Nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydan; dobrze mu było, aby się nie narodził on człowiek.“ <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Mat. XXVI, 22.

<sup>2)</sup> Mat. XXVI, 24; Mar. XIV, 21.

Przedziwne słowa; prawdziwie źródłem ich mogło być tylko Serce Boga! Jezus, choć wie, iż zdradził Go uczeń, — choć pewny jest, że grozi Mu śmierć, — jednakże smuci się nie nad Sobą, ale nad zdrajcą. Chciałby go jeszcze zbawić; odzywa się przeto do jego sumienia, aby wyznał swoją zbrodnię; z miłością przeraża go groźbą odrzucenia, jakie winowajca ściąga na siebie...

Judasz atoli pozostaje niewzruszony; zamknął się w sobie i milczy — twardy i zimny. Zamiast zwrócić się do Mistrza, boć znał Jego Serce zdolne tylko do przebaczenia; zamiast powiedzieć: Panie, zgrzeszyłem, żałuje i prosi, przebacz mej nędzy zbrodnię, — on powtarza z innymi: „Ażajem ja jest, Mistrzu.“ <sup>1)</sup> Szalony, zuchwałością i obłudą ratuje siebie wobec Tego, „który bada się nerek i serc;“ <sup>2)</sup> chce kłamać przed Tym, którego zdradził i wydał na śmierć!...

A Jezus odpowiada mu na to: „Tyś powiedział.“ <sup>3)</sup> To znaczy: Tak jest, tyś mnie zdradził. Słów tych nikt nie dosłyszał; Mistrz Boski ukrył osobę zdrajcy i tym razem. Zdrada pozostała tajemnicą; niewypowiedziana trwoga i niepewność zawisły nad wszystkimi.

Uczta trwała dalej.

W tem miejscu zaczyna się najważniejszy ustęp. Pragnąc go zrozumieć, trzeba go czytać z wiarą tych, którzy go nam podali, — a nadewszystko trzeba miłować Tego, który był Sprawcą Tajemnicy—podanej w tym ustępie. Tylko miłość rozumie dzieła miłości.

Św. Jan Ewangelista zaczyna to miejsce od słów następujących: „Przed dniem świętym Paschy wiedząc Jezus,“ — że ta Pascha jest dla Niego prawdziwem „przejściem,“ — że „przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca; umiławszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował.“ <sup>4)</sup> Słowa te pro-

<sup>1)</sup> Mat. XXVI, 25.

<sup>2)</sup> Objaw. II, 23.

<sup>3)</sup> Mat. XXVI, 25.

<sup>4)</sup> Jan XIII, 1.

ste są i komentarza nie potrzebują. Czuć w tych wyrazach Boskiej słodkości, która dotąd z nich wieje, jak wielką miłością w onej godzinie wezbrało Serce Mistrza ku tym, których według słowa Ewangelii nazwał „swoimi.“ Z miłości tej zrodzi się cud, jakiego nikt — okrom Boga — nie zdołałby ani pomyśleć, ani postanowić, a tembardziej dokonać. Oto posłuchajmy, co mówią o tem inni Ewangelisci.

„Gdy oni (uczniowie) wieczerzali, wziął Jezus chleb, i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało moje, <sup>1)</sup> które się za was daje. To czyńcie na pamiątkę moją.“ <sup>2)</sup>

W chwili, gdy kończyła się wieczerza, gdzie według zwyczaju gospodarz podawał biesiadnikom ostatni kubek wina, — Jezus wziął kielich, i dzięki czynił i dał uczniom, mówiąc: „Pijcie z tego wszyscy: Albowiem ta jest Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów.“ <sup>3)</sup> To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę Moją.“ <sup>4)</sup>

Słowa: „Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało moje; pijcie z tego wszyscy: Albowiem ta jest Krew moja,“ — są tajemnicą niedoścignioną dla rozumu ludzkiego. Jednakże świadczą one o fakcie rzeczywistym. Chleb, który Mistrz Boski podał uczniom swoim, już nie był chlebem, — lecz Jego rzeczywistym Ciałem, które za chwilę miało być wydane na Mękę. Kielich, z którego Chrystus kazał pić uczniom, już nie zawierał wina, lecz prawdziwą Krew Jego, która niezadługo miała być przelana na krzyżu za zbawienie świata.

Apostołowie nie inaczej rozumeli te słowa Mistrza; — nie pytali więc: Jak to być może? W prostocie swojej i pełności wiary, — wiedząc, że Wszchemoc Chrystusa nie zna granic, że jest On zarazem Prawdą Przedwieczną, — uwierzyli Jego

słowom; przyjęli je tak, jak one brzmiały. Wierząc zaś w fakt przeistoczenia chleba i wina na Ciało i Krew Pańską uczestniczyli w pierwszej Komunii Św.

A więc co na rok przedtem Jezus zapowiedział w Kafarnaum rzeszy Galilejskiej, <sup>1)</sup> tego dokonał na kilka godzin przed Męką. Wtedy nauczał, że On jest „Chlebem żywota;“ że „ktoby z Niego pożywał, żyć będzie;“ że „jeśliby kto nie pożywał Jego Ciała i nie pił Krwi, nie będzie miał żywota w sobie;“ że „Ciało Jego prawdziwie jest pokarm, a Krew Jego prawdziwie jest napój;“ wreszcie, że „kto pożywa Ciała Jego i pije Jego Krew, w Nim mieszka.“ <sup>2)</sup>

Wtedy rzesza urażona i zgorazona odwróciła się od Niego, pytając z szyderstwem: „Jakoż nam Ten może dać Ciało Swe ku jedzeniu?“ <sup>3)</sup> W tej chwili uroczystej Jezus pokazał, „jak“ — spełniając zapowiedź Swoją.

Ten fakt przedziwny streścił w sobie wszystką Tajemnicę Chrystusa. Ta jedna chwila Jego życia na ziemi, ten jeden akt urzeczywistniły ją w całej doskonałości. Chrystus ukazał się tutaj, jako Ofiarnik i Ofiara zarazem; stworzył wieczne Kapłaństwo i wieczną Ofiarę. Bez figur i przypowieści objawił przyczynę Swej śmierci. Dotychczas tylko wspominał o niej i to ogólnie; czynił o niej oględne wzmianki; oznajmiał Apostołom nieuchronną, z wyroków Bożych, jej potrzebę. „Potrzeba — mówił im — aby się wszystko spełniło.“ Tutaj po raz pierwszy jasno wypowiedział, dlaczego Jego Ciało ma być wydane i Krew przelana. Objawił, że jest On Ofiarą, która przez śmierć swoją gładzi grzechy świata. Takie jest przeznaczenie Syna Człowieczego, taki ostateczny powód Wcielenia Syna Bożego.

Nadto ponieważ skażenie i zło tkwi w naturze człowieka, potrzeba je zwyciężyć; żeby zaś zwyciężyć je, potrzeba za nie nie tylko przebłagać Sprawiedliwość

<sup>1)</sup> Mat. XXVI. 26.

<sup>2)</sup> Łuk. XXII. 19.

<sup>3)</sup> Mat. XXVI. 28.

<sup>4)</sup> I Kor. XI. 25.

<sup>1)</sup> Jan VI. 35.

<sup>2)</sup> Jan VI. 25—57.

<sup>3)</sup> Jan VI. 53.



MATKA BOSKA BOLESNA.

Bożą, lecz wyjednać dla ludzi moc przeistoczenia się na Synów Bożych. Syn Człowieczy dokona jednego i drugiego,—a do kona przez Swoją mękę i śmierć. Dobrze więc o Nim powiedział Jan św: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata.“<sup>1)</sup>

Lecz w jaki sposób ludzie dostąpią owoców tej Ofiary? Jak otrzymają uczestnictwo w dwu głównych skutkach śmierci Chrystusowej: w wyzwoleniu od złego i przemienieniu na Synów Bożych? Na to potrzeba było, aby zostali wcieleni w tę Ofiarę, która umiała wydać się za nich i umrzeć. Wcielenie to uskutecznił Mistrz Boski. Jemu nie dość było, że człowiek może duchowo jednoczyć się z Bóstwem. Jego Miłość sięgała dalej i głębiej. Ona to w Mądrości Swej wynalazła, a we Wszechmocy dokonała sposobu zjednoczenia z człowiekiem nie tylko duchowego, lecz i materialnego,—aby człowiek duszą i ciałem jednoczył się w duchu i rzeczywistości z całą Istnością Chrystusa—z Synem Bożym i Synem Człowieczym, z Jego Bóstwem i Człowieczeństwem.

Przedziwny ten Bóg w Miłości Swej dla człowieka! Jako żądał od niego, by wierzył weń i przez wiarę stał się z Nim jednym Duchem; tak ustanawiając Tajemnicę Eucharystyi pragnął, by człowiek pożywał Jego Ciało i pił Jego Krew, a przez to wszczepienie w Jego Człowieczeństwo stał się „uczestnikiem Natury Bożej“<sup>2)</sup> i synem Bożym.

Ta jest zdumiewająca Tajemnica zbawienia człowieka i ta ostatnia przyczyna ustanowienia Tajemnicy Eucharystycznej.

Chrystus, objawiając Siebie podczas Ostatniej Wieczerzy jako Ofiarę za grzechy świata, — w królewskiej wszechwładzy Swojego Kapłaństwa ustanowił zarazem obrządek prawdziwej i wiecznej Ofiary. Uchylił i zniósł wszystkie inne obrządki, jako niedostateczne i czeze, jako fałszywe i przemijające. Odtąd już

miały być odrzucone marne hekatomby, ofiary ludzkie i baranek wielkanocny. Krwi zwierząt Bóg już nie będzie chciał więcej. Nic ona nie pomoże ani ku oczyszczeniu sumień, ani ku przebłaganiu Sprawiedliwości Bożej. Odtąd jedna tylko będzie Ofiara: Syn Boży.

Nie dalej, jak nazajutrz, Ofiara ta miała spełnić się w krwawej rzeczywistości swojej na krzyżu, gdy Jezus Chrystus konał za grzechy świata. Na ostatniej Wieczerzy On zapowiedział Ją proroczo i, zanim spełniła się, już postawił Ją obecną w postaciach Sakramentalnych. Gdy zaś wykonała się, Jezus Syn Boży przedłużył i przedłuża Ją w uczcie Eucharystycznej aż do skończenia wieków. Odtąd „Baranek Boży“ już nie ustąpił i nie ustąpi z widowni; Ofiara Jego stała się wieczną, jak to przepowiedział Malachiasz prorok: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest Imię Moje między narody; a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniowi Memu Ofiarę czystą, bo wielkie jest Imię Moje między narody, mówi Pan Zastępów.“<sup>1)</sup>

Mówiąc do Apostołów: „To czynicie na pamiątkę Moją,“—Pan Jezus stworzył Kapłaństwo Nowego Przymierza, a w ten sposób uwiecznił Ofiarę Swoją. Odtąd na słowo Mistrza i w Jego Imieniu, kapłan ilekroć weźmie chleb do ręki i powie: „To jest Ciało moje“ — ilekroć weźmie kielich i rzeknie: „Ta jest Krew moja Nowego Przymierza,“ — tylekroć chleb zamieni się na Ciało Pańskie, a wino na Krew Jego Najświętszą. Syn Boży zawsze stanie obecny na ołtarzu pod Sakramentalnymi postaciami; będzie pokarmem, napojem i żywotem świata. Kapłan będzie Go sam przyjmował i prawdziwie będzie Go rozdawał wierzącym. W ten sposób będzie się dokonywała wielka sprawa Królestwa Bożego na ziemi: zgromadzenie wybranych i przeistoczenie ich w Chrystusa — przez wiarę w Niego i łączenie się z Nim w Komunii Świętej.

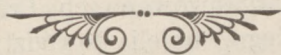
<sup>1)</sup> Jan I, 29.

<sup>2)</sup> II Piotr I, 4.

<sup>1)</sup> Mal. I, 11.

Nieznany i ukryty Wieczernik miał rozmnożyć się na całym obliczu ziemi. I rzeczywiście stał się Kościołem czyli wielkim Zgromadzeniem chrześcijan. Wszędzie jest obecny w swoich wyznawcach. W nim każdej godziny ponawia się tajemnicza Ofiara Baranka Bożego. Uczestnicząc w Niej człowiek oczyszcza się z nędz swoich, odnosi tryumf nad złem, uczy się z Miłości Boga, który nie przestaje być Ofiarą,—miłości ku Niemu i bliżnim. Uczta Eucharystyczna nie przestaje być uczta miłości. Dzięki Jej—ogień, który Jezus pragnął zapalić na tym świecie zmrożonym przez samolubstwo, nie może zagasnąć; tłumiony grzechami człowieka roznieca się na nowo i szerzy, by ogarnąć świat cały. Wieki toczą się i wszystko za sobą unoszą,—ale dotąd nie zatary i nigdy nie zatrą z pamięci ludzkiej Tego, który „umiłował nas i wydał Samego Siebie za nas“ <sup>1)</sup> na wieczną Ofiarę, by stać się w Niej źródłem i ogniskiem życia Boskiego dla ludzi.

(C. d. n.)



## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

#### XII.

(C. d.)

„Po takiej wizycie w kościele, księża „prawowierni“ z ludem swoim udali się na plebanję. Wzięli ją w swoje posiadanie z łatwością. Maryawici bowiem, wiedząc już co się działo przy zdobywaniu kościoła, sami ustąpili przed siłą brutalną. Całe zaś mienie—będące w użyciu księdza Maryawity—z konieczności zostawili na pastwę „prawowiernych.“

„Prawowierni“ wszystkie rzeczy, które dały się przewieźć, natychmiast zło-

żyli na wozy i wystali do sąsiedniego folwarku Kamionna, do dzierżawcy Domanińskiego. To samo zrobili z żywym inventarzem, który następnie sprzedał na licytacji komornik. Inne rzeczy, jak torf, drzewo itp. przywłaszczył sobie „prawowierny“ proboszcz, ks. Suliński. Podobnie uczynił ze zbożem, które Maryawici zasiali dla swego proboszcza. W ten sposób ks. Suliński wyrządził ks. Maryawicie krzywdę przeszło na 700 rubli.

„Następnie tłum „prawowiernych“, nie mając na to uprzedniego wyroku sądu, wyrzucił z kościelnych zabudowań Wacława Gapińskiego — organistę, Aleksandra Nowocińskiego—kościelnego i kalekę bez ręki—Kornackiego wraz z żoną.

„Ostatecznie więc ks. Suliński zdobył kościół parafialny, zabudowania kościelne i całe mienie po Maryawickim kapłanie; tym sposobem objął zarząd Smogorzewskiej parafii. Rzekomo dla własnej obrony, w rzeczywistości zaś do „nawracania“ Maryawitów, sprowadził z Pułtuską kilkunastu „bojowców“ uzbrojonych w rewolwery. Ci byli nieodłącznymi towarzyszami i przyjaciółmi ks. Sulińskiego. Bardzo często obchodzili wsie ze swym ojcem duchownym, który podobnie — jak oni — stale uzbrojony był w rewolwer. Tak zorganizowani zbrojni apostołowie, ze swym przywódcą ks. Sulińskim na czele, nachodzili domy maryawitów i „nawracali“ (?) ich do Katolickiego Kościoła. Odtąd apostołowanie, a raczej terror w stosunku do maryawitów nie ustawał.

„Oprócz wspomnianej metody „nawracania zbłąkanych“, ks. Suliński nie zaniedbał odpowiednich przemówień z ambony. Zaznaczamy, iż w pierwszym przemówieniu gorąco zachęcał parafian swoich do głębokiej wdzięczności dla księcia Franciszka Radziwiłła. <sup>1)</sup> „Gdyby nie on,—mówił z ambony ks. Suliński,—nigdybyśmy nie odebrali kościoła.“ I rzeczywiście, przy odbieraniu kościoła, we

1) Gal. II, 20.

1) Ks. Radziwiłł ma majątek w Smogorzewskiej parafii.

wszystkich pomysłach — mających na celu zgniecenie ruchu Maryawickiego i w zbrojnych napadach na Maryawitów Smogorzewskiej parafii — przeważną rolę odegrał książe Franciszek Radziwiłł wraz z podwładnymi oficjalistami i wogóle służbą dworską. Sam książe chodził po wsi i nawracał maryawitów; lecz niestety, bez żadnego skutku. Służbie swojej groził wydaleniem, jeśli nie porzuci Maryawityzmu.

„Jednakże ani nauki „prawowierne-go“ kapłana, ani apostołowanie księcia Radziwiłła, ani zabranie kościoła w Smogorzewie bynajmniej nie wpływały, jak tego pożądanego, na lud maryawicki. Maryawici dawali dowody głębokich przekonań religijnych: przywiązania nie do kościoła materialnego, lecz do Kościoła dusz, którym jest Chrystus. Modlili się po domach i nawet nie myśleli powracać do uległości dla biskupa.

„Widząc ten objaw wiary Maryawickiej, przywódcy „prawowiernych“ postanowili działać z większą energią. Nie mogli wyrzec się chęci stłumienia niewygodnego ruchu w kierunku podniesienia moralności; a że terror i nauczanie nie pomagały, zdecydowali się przeto użyć siły brutalnej i zbrodni, byleby wytepić zwolenników nienawistnego ruchu. Ks. Suliński i jego sprzymierzeńcy postanowili użyć — jako jedyne go środka do takiego celu — bicia i mordowania maryawitów. Chcąc jednakże uniknąć odpowiedzialności przed władzami rządowymi, zrećźnie upozorowali nowy rodzaj apostołowania. Za powód do bicia i mordowania wyznawców Maryawityzmu wzięto — poszukiwanie rzeczy rzekomo skradzionych z kościoła parafialnego.

„Istotnie, Maryawici, przewidując konieczność opuszczenia kościoła Smogorzewskiego, najprzód już zabrali ze sobą niektóre aparaty kościelne. Jednakże postąpili tak na tej podstawie, iż rzeczony aparaty były wyłączną własnością ks. Władysława Zbirochowicza Maryawity i nikt z parafian nie dawał na nie pieczędy.

„Jako ostateczny powód do pogromu maryawitów wystarczył fakt następujący:

„Pewnego dnia, w początkach Lipca 1906 r., do wsi Gatki, położonej w bliskości Smogorzewa, przyszło siedmiu robotników z parafii Maryawickiej — Leszno. Maryawici chętnie przyjęli ich do siebie. Ktoś z „prawowiernych“ dowiedziawszy się o tem, powiadomił ks. Sulińskiego, że Maryawici z innych parafii zgromadzają się w Gatce i mają wyruszyć do Smogorzewa z zamiarem odebrania katolikom kościoła. Wieść ta lotem błyskawicy rozeszła się na okolicę. „Prawowierni“ rozesłali gońców do wszystkich sąsiednich parafii, prosząc o pomoc przeciwko Maryawitom.

„Księża „prawowierni,“ korzystając z nadarzonej sposobności, w gorących przemówieniach zachęcili lud, by szedł do Smogorzewa bronić wiary i kościoła. Posłuszni na głos pasterzy, katolicy z różnych miejscowości tłumnie podążyli do Smogorzewa i zgromadzili się pod kościołem. Tutaj zorganizowano ich. Prócz księdza Sulińskiego, objęli dowództwo nad nimi Domaniewski — dzierżawca z folwarku Kamionna, Antoni Łepicki — obywatel z Błędostowa, Baranowski — obywatel z Glinic, Karol Dłużewski — obywatel z Pobyłkowa Małego, książe Franciszek Radziwiłł i wielu innych. Poczem dano tłumom rozkazy udania się do Gatki; dokąd natychmiast wszyscy ruszyli.

„Maryawici, słysząc i widząc, że nadciąga tłum katolików, pozamykali mieszkania, a sami schronili się na strychach. Była wtedy pora obiadowa. „Prowowierni,“ mając widocznie uprzednie wiadomości, podążyli do domu gospodarza, u którego znajdowali się wspomniani robotnicy Lesznowski i trzech innych maryawitów: dwóch Walczaków i Wacław Gapiński. Napastnicy w mgnieniu oka wyłamały drzwi w tym domu, powybijali okna, wyciągnęli maryawitów na podwórze i zaczęli iście barbarzyńską egzekucję, bijąc bezlitośnie napadniętych. Pobili tam do utraty zmysłów i zostawili zboczonych

krwią następujących maryawitów: dwóch Walczaków, Małgorzatę Walczak, Władysława Kowalskiego, Stanisława Świerczyńskiego, Franciszka Tomczyka, Józefa Tomczyka, Antoniego Hysia (ten z pobicia utracił słuch), Annę Tchórzewską i siedmiu Lesznowskich robotników. Skatowanych zaś i pokrwawionych Wacława Gapińskiego i Józefę Opalińską procesyonalnie poprowadzono do ks. Sulińskiego. Podobnie i robotników Lesznowskich, gdy oprzytomieli. Niektórzy z nich tak byli zbici, że omdlewali w drodze. Tych, jako trofea zwycięstwa katolicyzmu nad „herezyą“, „prawowierni“ nieśli do ks. Sulińskiego. Przy nim powtórzono katowanie siedmiu robotników; rozebrano ich do naga, bito, a potem wtrącono do chlewa. Ks. Suliński był temu obecny.

„Potem uradzono udać się do wszystkich wiosek Maryawickich, by katować bezbronnych maryawitów i rzekomo poszukiwać rzeczy kościelnych. Na odgłos trąb, dany przez dowódców wspomnianych, każda partya—stosownie do rozporządzenia—rzuciła się w swoją stronę.

„Jedni udali się do Górki, drudzy—do Smogorzewa, a inni do Błędostowa. Wszędzie w tych wioskach powtórzyły się wstrząsające sceny okrutnego barbarzyństwa katolików względem maryawitów. W Górcie pobito i ciężko poraniono Feliksa Wyszyńskiego; nadto usiłowano spalić mu wiatrak. Pobito w okrutny sposób Jana Piwnikiewicza i Jakóba Kwiatkowskiego; powybijano im okna w mieszkaniach, rozbito kufry i rozgrabiono różne rzeczy. To samo powtórzyło się ze Stanisławem Kazimierzakiem, Kacperską, Walentyną Rutkowską i Kołakowską. Tę ostatnią „prawowierni“ wywlekli na ulicę i ciężko poranili. Pobito Jana Kwiatkowskiego i Siekierskiego wraz z żoną, którym wyrządzono wielkie krzywdy na majątku. Najcięższe rany odnieśli Jakób Kwiatkowski i Jan Piwnikiewicz, u których znaleziono aparaty kościelne ks. Maryawity. Tych „prawowierni“ procesyonalnie zaprowadzili do ks. Sulińskiego i wobec niego katowali powtórnie.

„W Smogorzewie Pańskim—miejscowy obywatel Bronisław Łempicki posła do pomocy pogromcom—będących u niego na robocie — złodziei z więzienia, <sup>1)</sup> uzbrojonych w widły i kołki. Ci po barbarzyńsku znęcali się nad Aleksandrem Cieślakiem, bijąc go w okrutny sposób. Następnie pobili Antoniego Lewandowskiego, sołtysa, i zawieźli go nawpół żywego na podwórze ks. Sulińskiego; a stojąc z kijami nad zranionym, omdlewającym z bólu, zmuszali go do Spowiedzi. Nadto pobito i poraniono syna Lewandowskiego, Stanisława Grabowskiego, Grabarka i wielu innych.

„Atoli barbarzyństwo wiernych katolików i wyzucie się z wszelkich uczuć ludzkich duchowieństwa katolickiego najjaskrawiej okazały się w domu Sawickich—gospodarzy w Smogorzewie.

„Po wielu gwałtach i nieludzkich czynach względem różnych maryawitów „prawowierni“ podążyli do Sawickich. Młody Józef Sawicki z żoną był w domu,—starzy zaś oboje byli w polu u żniwa. Ci ostatni, widząc, co się dzieje we wsi, wrócili do domu i zamknawszy się—postanowili nikogo nie puszczać. Napastnicy otoczyli dom i usiłowali dostać się do wnętrza. Młody Sawicki, broniąc wejścia do mieszkania, strzelił dwa razy i zranił w rękę niejakiego Napiórkowskiego. Wtedy z tłumu katolików grad kul z różnej broni posypał się przez okna i drzwi do mieszkania Sawickich. Jedni z katolików wołali, żeby podpalić dom cały, i przynieśli już naftę; drudzy weszli na dach i zaczęli odrywać deski ze szczytu. Tymczasem salwy z broni palnej nie ustawały ani na chwilę. Wtem młody Sawicki—śmiertelnie ugodzony kulą—zawołał do ojca: „Ojcze, ja umieram!..“ i ze słowami: „Matko Nieustającej Pomocy, ratuj mnie,“—skończył. Ojciec jego Jan Sawicki raniony kilkoma kulami i śrótem w rękę i w nogę—utracił zmysły. Stara Sawicka—przeszyta kulami—zaczęła się jeszcze pod łożko i

1) Jaka hańba dla Katolickiego Kościoła!..

tam po chwili skończyła życie. Żona młodego Sawickiego z dwojgiem dzieci szukała schronienia w szafie. Szafę podziurawiono kulami, jednakże Sawicka z dziećmi uszła śmierci. Gdy wreszcie nikt już nie odzywał się z domu, „prawowierni“ przez wyjęte okno weszli do mieszkania. Tutaj ujrzeli skutki swego strzelania.

„Jednakże śmierć dwojga Sawickich nie zadowolniła ich zdziecziałych instyktów. Wyciągnęli więc z pod łóżka zwłoki starej Sawickiej, kłóli je widłami i siekierą odcięli jej jedną piętę!?. W czasie tych okrucieństw „prawowierni“ informowali o wszystkim ks. Sulińskiego. Ten nie tylko nie zganił więcej niż zwierzęcych instyktów tłumu katolickiego,—lecz wołał: „Bracia mało nabożów mamy!..“ Słyszała to Marya Łosiewicz; a Feliks Wyszynski widział, jak ks. Suliński podawał broń obrońcom Katolickiego Kościoła...

„W Błędostowie katolicy również dopuszczali się okrucieństw względem maryawitów; bili ich aż do utraty zmysłów. Pobili Wojciecha Opalińskiego, Stanisława Krysińskiego, P. Wroniaka, Tomasza Rostkowskiego, Raniszewską, Stanisława Wieczorka z żoną, Antoninę Nowocińską, Ewę Masłowską, Józefa Zagórskiego i bardzo wielu innych. Pobitych, zbroczonych krwią ciągnięto przez gwałt do Smogorzewskiego kościoła lub prowadzono na plebanię. Tam w obecności księży Sulińskiego i Marchewki—wikaryusza z Pultuska, który z partią bojowców przybył do pomocy ks. Sulińskiemu, bito po twarzy i kopano nogami już poranionych maryawitów i wyszydzano ich przekonania. Podczas tego ks. Marchewka zacierał ręce z radości i klaskał, wołając: „Kontent jestem, że tak się stało!..“ (Słyszała to i widziała Jozefa Opalińska.) Ks. Suliński zaś, patrząc na znęcanie się nad zbroczonymi krwią Maryawitami, powtarzał: „Dobrze wam, dobrze wam!..“

„Wszystko to działo się we wtorek, 17 lipca 1906 r. Widok był okropny: masa ludzi poranionych. Przy kościele, wewnątrz kościoła, na plebanii, w domach i po drogach słyhać było płacz, jęk i przeraźliwy krzyk bitych maryawitów, od czasu do czasu przerywany odgłosem trąb przywódców pogromu — okolicznych obywateli. Salwy z broni palnej i odgłos dzwonów, wzywający katolików do walki z „herezją“, nie ustawały. Wielu maryawitów szukało ratunku w ucieczce. Dzieci maryawickie rozpiezchły się po polach i w zbożu znalazły schronienie. We wsi zostali tylko skatowani i poranieni, którzy nie mieli siły uciekać...“

Oto objawy gorliwości i przywiązania do Kościoła wiernych katolików i ich przywódców kapłanów — w Polsce, którą Kościół katolicki nazywa perłą swoją. Oto skutki życia i wpływu na naród Polski katolickiego duchowieństwa, skutki — zbierane w XX wieku.

„W środę i czwartek, czyli 18 i 19 lipca, przywódcy pogromu zarządzili wypoczynek dla „obrońców wiary.“ Na piątek (20 lipca) wyznaczono ponowienie gwałtów.“

(C. d. n.)

